Wydanie poranne.

4 halerze.

Wychodzi o godzinie 8. rano.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

Wydanie poranne.

4 halerze.

Wychodzi o godzinie 8. rano.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Nr. 26. Kraków, Czwartek dnia 1 Lutego 1900. Rok VIII.

PRZEGLĄD WYPADKÓW DNIA.

A więc to Boerowie napadli Anglję! A więc to oni w swoich zaborczych instynktach naruszyli pokój świata! A więc to na głowy tych — surowych, religijnych, miłujących wolność i spokój ognisk rodzinnych — chodowców trzód, spada przelana krew dziesiątek tysięcy ludzi! A więc Anglja broni tylko swoich granic przed łupiestwem i rozbojem!

To, a nie co innego, wynika ze słów mowy tronowej, którą w imieniu królowej Wiktorji rząd lorda Salisbury'ego otworzył sesję parlamentu angielskiego, zwołanego dla uchwalenia nowych ogromnych kredytów na armję. Rząd Salibusbury'ego ma w istocie ogromną dozę cynizmu. Z tą samą bezczelnością, z jaką fałszuje depesze z pola wojny, chce teraz wmówić w świat, że jest ofiarą zaczepnej prowokacji i że nie wykracza poza prawa samoobrony! Ale tak, jak depesze Robertsa z owym klasycznym zwrotem o „niezmienionej sytuacji", tak i hipokryzja mowy tronowej nikogo w Europie, a jak się pokazuje z amerykańskich manifestacyj, i nikogo poza Europą, nie złudzi co do właściwego charakteru tej wojny.

Rozpoczęta ona została w zaborczych i giełdowych celach, może jeszcze więcej w giełdowych, niż w zaborczych. Dla charakterystyki tej wojny opowiadają, że War Office (ministerstwo wojny) w Londynie, otrzymało naprzykład równocześnie dwie depesze Bullera. W jednej donosił o zajęciu Spion-Kopu, w drugiej już o ustąpieniu stamtąd Warrena.

Otóż londyńscy mężowie stanu pospiesznie ogłosili pierwszą z tych depesz, drugą zaś zamknęli do szuflady na godzin piętnaście. Dowiedzieli się o jej treści tylko zaufani przyjaciele mężów stanu w gabinecie Salisburego, którzy wspólnie z nimi grali na giełdzie. Dowiedziawszy się, sprzedali natychmiast po wysokiej cenie papiery kopalń angielskich w Transwaalu, które w piętnaście godzin spadły naturalnie szalenie w wartości!

Słusznie o tem pisze jeden z najwybitniejszych dziennikarzy paryskich Henryk Rochefort, że mężowie rządzący Anglją dobrze zarobili na krwawej klęsce własnych żołnierzy. Podczas gdy Joubert niszczył Anglików ogniem z dział i karabinów, Chamberlain i jego banda rabowali ich pieniężnie. „Dla tych opryszków, którzy gotowiby chyba byli odzierać trupy własnej armji na polu walki, *tout était perdu sans l'argent* — wszystko było stracone prócz pieniędzy". W dalszym ciągu dowodzi słusznie Rochefort, że cała ta wojna wywołana została przez giełdowych kulisjerów żydowskich, którzy, zdezorganizowawszy Francję, zabrali się do zrujnowania Anglji. Z trzydziestu czy czterdziestu miljonerów, którzy się zbogacili na Transwaalu, zaledwie tylko kilku jest Aryjczyków; resztę stanowią wyłącznie żydzi!

To też według wiarogodnych informacyj, zaczyna się instynktownie i wśród ludu angielskiego budzić żywiołowy prąd antysemicki, ten sam, który po sprawie Dreyfusa ogarnął już wszystkie szlachetniejsze umysły we Francji.

Dowodem tego pomyślnego zwrotu opinji we Francji była porażka, jaką zżydziały gabinet Waldecka poniósł przy wyborach do senatu. Wybory do senatu we Francji odbywają się w sposób nader skomplikowany. Co trzy lata ustępuje trzecia część senatorów; na ich miejsce wybiera się nowych, którzy przez całych dziewięć lat piastują swój mandat. Wybiera się zaś ich po departamentach wyborami pośrednimi, tak jak u nas przy wyborach z gmin wiejskich. Senatorów nie wybiera więc ludność, ale kolegjum wyborcze, przez ludność wybrane. Do owego kolegjum wybierać można tylko takich, którzy skończą lat czterdzieści. Oczywiście więc wybór senatorów nie ulega prądom popularnym ani temperamentowi wyborców, a każdemu rządowi daje tysiące środków do pokierowania nim według własnego życzenia. To też zdawało się, że Waldeck-Rousseau może być spokojny o to, iż wynik skrutynjum nie spędzi mu snu z powiek.

Jednak oburzenie ogarnęło snać najpotulniejsze, najbardziej wyschłe, najkonserwatywniejsze koła Francji, skoro okazuje się, wbrew doniesieniom pierwszych oficjalnych depesz, rozesłanych przez francuską rządową ajencję Havasa, że Waldeck-Rousseau poniósł istotną porażkę. Jenerał Mercier, który oświadczył, że kandydatura jego jest „protestem przeciw rządowi hańby i błota, któremu dziś Francja ulega", został wybrany senatorem, mimo, iż rząd i żydzi rozrzucali pamflety, przedstawiające jenerała w stroju galernika Razem z Mercierem wybrano senatorami dwóch innych jenerałów popularnych w armji. Partja rządowa straciła dziewięć mandatów.

Jest to początek tylko; najbliższe powszechne głosowanie dowiedzie dobitniej jeszcze wolnomularskiemu rządowi, gdzie się zwraca opinja Francji...

KRONIKA.

Fałszywy alarm. W poniedziałek zrana nadeszły z Ławocznego do władz lwowskich telegraficzne a niepokojące doniesienia, jakoby pewien porucznik p. W., jadący z Egiptu, był prawdopodobnie zakażony dżumą. Zanimby sanitarni funkcjonarjusze tych władz zdołali przybyć na dworzec, zarządzono natychmiast telefonicznie, ażeby wagon, w którym ów porucznik pierwszym pociągiem rannym miał przyjechać z Ławocznego do Lwowa, od innych odczepiono i aby podróżny w nim pozostał, aż do przybycia lekarzy. Niebawem też pojawili się na dworcu: protomedyk, radca namiestnictwa, dr. Merunowicz, szef sanitarny wojskowy, jen. Fischer z lekarzem sztabowym, oraz fizyk miejski z dwoma lekarzami i komisarzem dzielnicy. Równocześnie sprowadzono na dworzec wóz do przewożenia chorych zakaźnych, z inspicjentem sanitarnym.

Natychmiast przystąpili lekarze do dokładnego zbadania stanu zdrowia porucznika W. i stwierdzili, że stan ten jest najzupełniej pomyślny; porucznik W. cierpi tylko na chorobę nerwową, wskutek której od maja 1899 roku pozostaje na urlopie. W każdym jednak razie władze wojskowe zarządziły, aby porucznik W. był poddany ścisłej obserwacji lekarskiej w swojem mieszkaniu. Namiestnictwo zaś ze swej strony zarządziło dochodzenia, jakie jest właściwe źródło owych alarmujących doniesień.

ALMA MATER

Powieść na tle dziejów Słowiańszczyzny na rubieży XIII i XIV stulecia

26) przez

Bogdana Jaxę Ronikiera.

(Ciąg dalszy)

Przypuszczał równocześnie dawny rządca Rostocki, że jaskrawem kłamstwem pobudzi swego księcia do energicznego przeciwdziałania, że przyspieszy upadek Wojsława i prędzej zadowolni niepohamowane pragnienie zemsty... Przeliczył się strasznie i teraz, spuszczając oczy, mimowoli zadrżał!

Wzrok Wojsława miał jakąś nieznaną mu siłę, której on znieść nie mógł; uległ tej sile pierwszy raz wtedy w Rostocku na zamku, kiedy to z podniesionym mieczem godził na grafa i byłby go niewątpliwie trupem położył, gdyby nie to, że nagle bez dostatecznej przyczyny stracił przytomność. I teraz tak samo czuł, że ulega jakiejś niepojętej przewadze Wojsława.

Więc zadrżał i zwrócił się do księcia Albrechta.

— Pozwólcie mi, możny panie, opuścić salę. Utrudzon jestem drogą, pilno mi do córek, a tutaj ja sądzę zbytecznym.

Uciec, uciec jak najdalej od tej sali, od tych ludzi i od strasznego wzroku tego człowieka!

— Zmęczeni jesteście, miarkuję — odparł Albrecht łagodnie, widocznie z zamiarem zadośćuczynienia prośbie starego sługi.

Ale i tym razem książę Henryk pokrzyżował mu plany.

Już Wojsław miał coś powiedzieć, ale książę Henryk wstrzymał go.

— Nim jednak odejdziecie — wtrącił — trzeba koniecznie, żebyście nam raz jeszcze to, co się działo na Rostockim zamku po napadzie w waszej tam obliczności, powiedzieli. Potrzebne nam to do zbadania, czy rycerz ten, co tu przed nami stoi łże, czy praw! Gadajcie po krótce — słuchamy!

Nastała cisza. Wojsław milczał cały w oczach, które wpił w Alsberga.

Temu pot kroplisty wystąpił na czoło. Chciał mówić, poprawił zaponkę drucianej koszulki na szyi, usta otworzył i nie mógł.

— Nie mogę — wybełkotał nareszcie.

Wojsław postąpił parę kroków ku niemu.

Stary Alsberg odrazu wobec tego zmalał.

— Mów! — rozkazał młody graf, a głos jego nowym, dziwnie metalicznym dźwiękiem odbił się o gotycki strop sali. — Mów prawdę! — powtórzył. — Jak było?

— Było... było — zaczął, jąkając się starzec.

Wojsław podszedł jeszcze bliżej i zaczął pytać poweli.

— Prawda-li, że to włodyka Mikołaj Stoysław uznał w Janie Wulfardzie starego druha z lat chłopięcych?

— Uznał — odparł z trudnością pytany.

— Prawda-li to, że uwierzył Janowi Wulfardowi, gdy ten mu na cześć i włócznię świętego Jerzego zaprzysiągł, że jestem synem Przybysława i wnukiem Henryka IV, grafa na Rostocku.

— Uwierzył!

— I uznał mnie panem swoim?

— Uznał!

— I wszyscy za nim uznali?

— Wszyscy!

— I ty uwierzyłeś w prawość moją?

— Uwierzyłem!

— I obiecałeś o tem pod słowem rycerskiem ściśle i szczególnie odnieść twemu panu.

— Obiecałem! — Alsberg odpowiadał mało przytomnie i z coraz większym wysiłkiem.

Wojsław nakrywał go wzrokiem swoim.

— A ty wobec twego pana zełgałeś? — zapytał.

Cisza.

— Zełgałeś? — głośniej i dobitniej padło z ust młodego.

— Zeł-ga-łem! — Brzmiała odpowiedź, a wyszła ona z ust Alsberga, jak jęk, rzęrzenie konającego.

— Więc ci plwam w twarz, jako psu! — I ruch ręką oznaczył policzek.

Jednocześnie rozległ się przenikliwy krzyk na galerji. Wojsław spojrzał w górę i zbladł.

Te same oczy, co niegdyś, spojrzały na niego i zemdlona niewiasta obsunęła się na ręce sąsiadek.

Stary Alsberg drgnął i chciał widocznie rzucić się naprzód, ale sił mu nie stało.

Zbladł, zachwiał się i padł, jak długi, na podłogę. Dwóch rycerzy podniosło starca.

Zeznanie rządcy zrobiło na obecnych nieopisane wrażenie.

— Świadectwo Alsberga starczy! — powtórzył Wojsław głośno pamiętne słowa księcia z przed chwili i ruchem pańskim iście zwrócił się do obecnych: to zacny potomek Niklotowiczów, dziedziczny pan na Rostocku, witał łaskawie cały świat wokoło!

Barold de Lubow pierwszy podszedł do niego i z wielkiej radości chwycił go w objęcia.

Kilku rycerzy poszło za jego przykładem.

Albrecht tymczasem cicho rozmawiał z braćmi i wreszcie odezwał się w te słowa:

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wybory do komisji szacunkowej podatku osobisto-dochodowego Koła III odbyły się w środę w magistracie w trzech sekcjach.

We wszystkich trzech sekcjach głosowało w tem Kole 1889 wyborców. Z tego otrzymali na członków: Juljan Bereźnicki 1120 głosów, dr Antoni Filimowski 690 głosów.

Zatem członkiem komisji wybrany został p. Juljan Bereźnicki, dyrektor powiatowej Kasy oszczędności w Krakowie. Na zastępców otrzymali: Roman Drobner 926 głosów, p. Antoni Zarachowicz, ślusarz, 673 głosów. Zastępcą do komisji wybrany żyd Roman Drobner, kupiec.

Kronika lwowska. Dnia 30 stycznia (*Zet.*). Pogłoski od pewnego czasu kursujące, że kopalnie naftowe w Schodnicy, należące do pp. Wolskiego i Odrzywolskiego, a zasekwestrowane, jak wiadomo, przez galicyjską Kasę oszczędności, mają być sprzedane jakiemuś konsorcjum kapitalistów francuskich czy angielskich, o tyle się sprawdzają, że rokowania w tym kierunku były podejmowane, ale ostateczna decyzja nie nastąpiła i, jak dotychczas, sprawa ta jest w zawieszeniu.

Otwarto tu pawilon krajowego przemysłu artystycznego, który jest przeznaczony na wystawę paryską. Pawilon jest wzniesiony na podwórzu pałacu Biesiadeckich. Urządzenie wystawy jest bardzo staranne. Dokonał go dyrektor szkoły zakopańskiej p. Kovacs. Światło dostaje się przez piękny witraż kolorowy, w górze umieszczony. Wszystko stanowi oryginalną, gustowną i artystyczną całość. Wystawa potrwa mniej więcej tydzień.

Odprawiono tu uroczyste nabożeństwo, za spokój duszy ś. p. Jana Kilińskiego. Nabożeństwo odbyło się w kościele OO. Dominikanów, staraniem korporacji szewckiej i młodzieży rękodzielniczej. Chór młodzieży śpiewał patrjotyczne modlitwy; po nabożeństwie zebrali się z prowincji delegaci i tutejsi uczestnicy obchodu w lokalu korporacji szewckiej. Podczas skromnego przyjęcia, przemawiali gorąco różni delegaci, a także przełożony tutejszej korporacji szewckiej, p. Teliczek.

Bal prasy ostatecznie naznaczony jest na 14 b. m. Wydział Towarzystwa dziennikarzy polskich uchwalił przedłożyć walnemu zgromadzeniu wniosek zamianowania dra Zbigniewa Kniaziołuckiego, byłego kierownika ministerstwa skarbu, członkiem honorowym Towarzystwa dziennikarzy polskich, za skuteczne przyczynienie się do zniesienia stempla dziennikarskiego.

Odbyło się tu w hotelu Imperial walne zgromadzenie Towarzystwa producentów spirytusu, na które zebrało się 24 członków, a tym przewodniczył p. Włodzimierz Gniewosz. W sprawach ściśle fachowych, dyskusja była dosyć obszerna, a na wniosek p. Czecza, uchwalono powołanie do życia ekspozytury Towarzystwa w Krakowie. Uchwalono także wysłanie deputacji z odpowiednim memorjałem do ministerstwa skarbu, żadając sprawiedliwszego rozdziału kontyngentu.

Wszystkie pogłoski o dżumie, które Lwów zaalarmowały, jakoby zaraza ta groziła nam zawleczeniem jej z Kairu przez Węgry, okazały się z gruntu nieprawdziwe — mimo to, stan opinji jest tak trwożliwie usposobiony, że byle jaka wieść, choćby najnieprawdopodobniejsza, szerzy się z szybkością błyskawicy, a wyrąbywać ją trzeba toporem rzeczywistych faktów.

Fałszywa wiadomość. Wiadomość, jakoby rotmistrz żandarmerji, Brykowicz, komendant oddziału w Tarnowie, miał się zastrzelić, zaczerpnięta z dzienników lwowskich, okazała się fałszywa. Antoni Brykowicz, jak już poprzednio podaliśmy w dziale nekrologicznym, zmarł w Krakowie na skira.

Dom rodzaju ludzkiego. Pewien zwolennik statystyki, p. Smith Smithson, nie mając widocznie nic lepszego do roboty, zadał sobie pracę obliczyć rozmiary domu, któryby mógł pomieścić cały rodzaj ludzki (!!?). Taka nieruchomość winnaby mieć 150 kilometrów długości, 120 kilometrów szerokości i 400 kilometrów wysokości. Na 200 piętrach byłoby półczwarta miljarda pokojów i salonów, wiodłoby do nich 5.300 klatek schodowych, 7 miljerdów okien przepuszczałoby światło i powietrze; korytarze miałyby 1.200 kilometrów ogólnej długości. Taki gmach *monstre* kosztowałby około 2.000 miljardów, czynsz dzierżawy za mieszkanie przyniósłby 150 miljardów. P. Smithson dowodzi, że w budynku takich rozmiarów ludzkość pomieściłaby się swobodnie. Trzeba mu wierzyć na słowo — innej rady nie ma.

Depesze wieczorne „Głosu Narodu".

Liberec 31-go stycznia. (*Tel. pryw.*) Wobec braku węgla, dającego się coraz dotkliwiej odczuwać północno-czeskim przedsiębiorstwom przemysłowym, tutejsza Izba handlowa i przemysłowa zwróciła się z telegraficzną prośbą do ministerstwa kolejowego, aby w porozumieniu z kolejami prywatnemi obniżyło na czas strejku taryfy, przeznaczone dla węgla z kopalń węgierskich, ewentualnie także galicyjskich. Również domaga się Izba, aby rząd w danym razie ułatwił także fabrykom północno-czeskim sprowadzanie węgla z kopalń Śląska pruskiego.

Opawa 31 stycznia. (*T. B. Kor.*) Sytuacja w okręgu ostrawsko-karwińskim znowu się pogorszyła. Strejkuje 28.000 górników.

Wiedeń 31 stycznia. (*Tel. B. K.*). Radca dworu profesor Knoll umarł dzisiaj przed południem.

Berlin 31 stycznia. (*Tel. pryw.*). Dr Leyds doznaje tutaj niezwykłych zaszczytów. Na obiedzie, który kanclerz państwa, książę Hohenlohe, z okoliczności urodzin cesarskich wydał, był dr Leyds bohaterem wieczoru. Prawie wszyscy obecni zagraniczni dyplomaci kazali mu się przedstawić, a on był formalnie ogniskiem. Rosyjski przedstawiciel hr. Osten-Sacken miał z nim dłuższą pogadankę. Dr Leyds był w owym wieczorze jedynym, który ukazał się w haftowanym kostjumie galowym. Wszyscy inni mieli na sobie zwyczajne fraki z guzikami metalowymi. Co się tyczy celu, który z obecnością dra Leyds'a jest złączony, a mianowicie co do jego rozmowy z hr. Bülowem, to w sferach wpływowych panuje zupełne milczenie. Na kwestję natomiast zatoki Delagoa zapatrują się tutaj w ten sposób, że, skoro Portugalja oświadczyła się, iż nie dopuści żadnych zmian ze względu na swoją kolonję Mozambique, obecnie nie ma dla mocarstw jakiejkolwiek pobudki zajmować się tą okolicznością w drodze dyplomatycznej.

Berlin 31 stycznia. (*Tel. pryw.*). Omawiając przedłożenie kredytu na powiększenie floty niemieckiej, oblicza *Berliner Tageblatt* głosy Izby posłów w ten sposób.

Za przedłożeniem będą głosować niezawodnie: Niemieccy konserwatyści, partja państwowa (*Reichspartei*), narodowo-liberalni, klub wolnomyślny i antysemici, razem 145 głosów; przeciw przedłożeniu: partja ludowa (129 głosów), socjalni demokraci, Polacy, Alzatczycy i Welfy. Jeżeli do zwolenników przedłożenia doliczy się jeszcze 16 dzikich, będzie 161 głosów za powiększeniem floty. Do większości potrzeba zatem jeszcze 40 głosów centrum. Jako korzystny objaw dla przedłożenia uważają w kołach politycznych mowę prezydenta Izby hr. Ballestrema, którą wygłosił w rocznicę urodzin cesarza. Natomiast wypadkiem niekorzystnym jest zasłabnięcie przywódcy Liebera, który jest zwolennikiem przedłożenia, i na którego wpływ w centrum rząd bardzo wiele liczył.

Berlin 31-go stycznia. (*Tel. pryw.*) *Vossische Zeitung* ogłasza telegram z Sofii, że ks. Ferdynand w najbliższym czasie zamierza koronować się królem, a zamiarowi temu sprzyja i udziela poparcia Rosja. Tenże dziennik dodaje od siebie uwagę, że Austrja nie zechce prawdopodobnie przeszkadzać urzeczywistnieniu myśli, popieranej przez Rosję.

Petersburg 31 stycznia. (*Tel. pryw.*). W wysokich kołach wojskowych utrzymują, że rzekomo próbna translokacja wojsk z okręgu Tyflis-kiego do Turkiestanu, ma inne cele. Wojska wysłane pozostają w Turkiestanie. Cały przewóz trwa $6^1/_2$ dnia. W związku z tem ma pozostawać nominacja ks. Kuropatkina, obecnego ministra wojny, jenerał-gubernatorem i naczelnym wodzem sił, zgromadzonych w Turkiestanie, co ma niebawem nastąpić.

Rzym 31 stycznia. (*Tel. pryw.*). Poseł angielski w Paryżu oświadczył korespondentowi dziennika *Corriere de Napoli*, że Anglja nie pierwej spocznie, aż Boerów upokorzy, że walczy za sprawę świętą i słuszną — za sprawę cywilizacji na kresach.

Walka przeciw Kościołowi we Francji.

Paryż 31 stycznia. (*Tel. pryw.*). Na posiedzeniu rady ministerjalnej przedłożył wczoraj prezydent ministrów Waldeck-Rousseau treść listu, wystosowanego przezeń do arcybiskupa Paryża w sprawie sprawozdania, jakie podał dziennik *La Croix* o odwiedzinach arcybiskupa u Assumpcjonistów, jak niemniej treść odpowiedzi arcybiskupa, który oświadczył, że zarzucany mu krok nie miał bynajmniej charakteru politycznego. Prezydent ministrów oświadczył, że odpowie na to drugie pismo arcybiskupa. Rzekomo na podstawie otrzymanych wyjaśnień, miał Waldeck-Rosseau nabrać przekonania, że sprawozdanie dziennika *La Croix* o wizycie arcybiskupa u Assumpcjonistów jest w niektórych szczegółach niedokładne, wobec czego znajduje dla arcybiskupa jedynie tylko wyrazy nagany (!)

Co się zaś tyczy biskupów, proboszczów i zarządców parafji, którzy podnieśli protest przeciwko wyrokowi zasądzającemu Assupcjonistów. Waldeck Rousseau oświadczył, że polecił wstrzymać im wypłatę ich pensyj.

Paryż 31 stycznia. (*Tel. pryw.*). W kołach republikańsko-żydowskich wzbudza zachwyt uchwała podjęta na radzie ministrów, ażeby tym wszystkim biskupom, proboszczom i zarządcom parafij, którzy w jakikolwiekbądź sposób demonstrowali przeciwko wyrokowi w procesie Assumpcjonistów wstrzymano pensję państwową. Publiczność z niecierpliwością oczekuje oświadczenia dziennika *La Croix*, mianowicie czy będzie on usiłował bronić się przeciwko zarzutowi prezydenta ministrów, że podał fałszywie niektóre szczegóły. Jest rzeczą także wogóle ciekawą, jakie wobec nagany rządu zajmie stanowisko arcybiskup paryski.

Paryż 31 stycznia. (*Tel. pryw.*) Na mocy uchwały wczorajszej rady ministerjalnej, zawiesił prezydent ministrów, Waldeck-Rousseau, pensję arcybiskupowi z Aix, biskupom z Versailles, Valence, Riviers, Tulle i Montpellier i proboszczowi z Avignonie.

Spór państwowy o piękną dziewczynę.

Konstantynopol 31-go stycznia. (*Tel. pryw.*) Sprawa piętnastoletniej pięknej Włoszki Sylwji Gemeli, która została uprowadzona i umieszczona w haremie jednego z urzędników tureckich w Azji Mniejszej, nabiera coraz większej doniosłości. Ambasador włoski od pierwszej chwili upominał się energicznie o odstawienie dziewczyny. Reklamacje ambasadora odniosły, jak się zdawało, skutek. Turecki minister sprawiedliwości wydał rozkaz odebrania Sylwji Gemeli urzędnikowi z Azji Mniejszej. Rozkaz wykonano i Sylwję odstawiono do Konstantynopola. Piękność Sylwji oczarowała jednak do tego stopnia ministra sprawiedliwości, że zatrzymał ją u siebie we własnym haremie i kategorycznie odmówił wydania dziewczyny. Ponieważ najenergiczniejsze upomnienia ambasadora nie skutkowały, przeto zanosi się na zerwanie stosunków dyplomatycznych.

Konstantynopol 31 stycznia. (*Tel. B. Kor.*). Ambasador włoski w Konstantynopolu wystosował ultimatum do rządu tureckiego, w którem oświadcza, że jeśli Silvia Gemeli do środy do godziny 12 w południe nie zostanie oddana do rąk ambasadora, stosunki dyplomatyczne pomiędzy Włochami a Turcją zostaną zerwane i ambasador opuści granice Turcji. Zdaje się, że wobec tej groźby rząd turecki ustąpi i Sylvia Gemeli zostanie zwrócona ambasadorowi.

Z wojny w Południ. Afryce.

Londyn 31 stycznia. (*Tel. B. Kor.*) Biuro Reutera donosi ze Sterkstroom pod datą 26 b. m. co następuje:

Jedna kolumna, zostająca pod wodzą jenerała Kelly-Kennyego, naczelnego dowódcy szóstej dywizji, zajęła miejscowość Thebus, leżącą na linji kolejowej między Steynsburgiem a Naauwpoort. Należy się spodziewać, że jenerałowie Gatacre i Kelly-Kenny wkrótce połączą swoje siły wojenne.

Londyn 31 stycznia. (*Tel. B. Kor.*) W toku dyskusji adresowej w Izbie niższej przywódca opozycji Campbell-Bannermann wypowiedział mowę, w której oświadczył, że opozycja będzie silnie popierała obronę nienaruszalności granic W. Brytanji, w której jednak krytykował surowo działalność rządu. Campbell-Bannermann oświadczył, że ta krytyka w obecnej chwili jest niezbędną, ponieważ wszyscy, którzy rząd potępiają, muszą już teraz zrzucić z siebie odpowiedzialność. Mowca potępiał politykę rządu wobec lojalnych dla Anglji Holendrów kolonji Przylądkowej, oraz plany, aby za pomocą zmiany konstytucji Przylądka, zapobiedz majoryzowaniu angielskiej ludności Przylądka przez Holendrów.

Zabiera głos Balfour, powitany oklaskami. Balfour zaznacza, iż Campbell-Bannermann w wysoce patrjotycznej mowie przyrzekł poparcie wojny, odpóki najezdników nie odeprze się aż do ich granicy (Campbell-Bannermann prostuje, że tak nie powiedział i cytuje dosłownie swoje słowa). Balfour dziękuje za sprostowanie i podnosi, że słowa te musiały być bardzo dokładnie rozważone, ponieważ miały one oznaczać granice odpowiedzialności, jaką Campbell-Bannermann przyjmie, objąwszy rządy, gdy nieprzyjaciel zostanie już odparty po za granice kraju (Campbell-Bannermann woła, że Balfour nie zdoła wtrącić w jego mowę tego, czego w niej nie było). Balfour wywodzi, że wojna winna się skończyć kompletną supremacją Wielkiej Brytanji w Afryce południowej. (Protesty na ławach opozycji).

W Izbie wyższej lord Kimberley z uznaniem mówił o polityce tego rządu, a zwłaszcza o utrzyminiu porozumienia z Niemcami.

Cztery pająki na wolności. W procesie przeciwko oskarżonym o występek lichwy Mechłowi i Deborze Berlom, Saulowi Buchmanowi i Józefowi Eisenowi, trybunał po dwudniowej rozprawie, uznał czyn objęty aktem oskarżenia za lichwę. Z powodu jednak wyrównania wszelkich pretensji wszystkim poszkodowanym a nadewszystko z powodu przedawnienia powyżej roku, — uwolnił wszystkich od oskarżenia z powodu braku istoty karygodności czynu! Rzecz szczególna, że p. Doliński uważa za stosowne ścigać lichwiarzy dopiero wtedy — kiedy już następuje przedawnienie!

Bal. Najstarsza ochotnicza straż, która oddała niejednokrotnie wielkie usługi miastu, której członkowie tylekroć życie swoje nieśli w ofierze, dla zagrożonych pożarem mieszkańców miasta, urządza dziś w czwartek 1 b. m. bal w sali Towarzystwa Strzeleckiego. Obywatele, którzy doświadczyli jej pomocy, którzy się z nią prawie zżyli skojarzeni niejednokrotnie grozą niebezpieczeństwa, w które szli bez wahania dzielni strażacy, niezawodnie będą o tym balu pamiętać i ze swej strony złożą dowód wzajemnej dla straży ogniowej sympatji, przez najliczniejszy udział w urządzanym balu.

Zawsze oni. Mateusz Gaweł, terminator krawiecki u majstra p. Zielińskiego, znalazł w środę popołudniu przy ulicy Grodzkiej pierścionek złoty z dwoma kamieniami. W tejże chwili wypadł ze sklepu swego handlarz sukna Salomon Lustbader, wyrwał chłopcu pierścionek z ręki i schował do kieszeni. Na upomnienie p. Zielińskiego Lustbader odrzekł, że pierścionek sam oddał na inspekcję policji, co jednak okazało się nieprawdą. Wobec tego p. Zieliński doniósł o wypadku władzy policyjnej, prosząc o pociągnięcie żyda do odpowiedzialności sądowej.

Sakiewka kwotą 3 koron znaleziona na plantach, oraz pęk kluczyków, są do odebrania w tutejszej dyrekcji policji.

Na Podgórzu spółka żydowska zakłada fabrykę medalików katolickich i żydzi już zmawiają dziewczęta katolickie do tejże fabryki.

Falb zapowiada w pierwszej połowie lutego suchą porę, następnie spaść mają wielkie śniegi. Druga połowa miesiąca ma być zmienna, spodziewać się można naprzemian śniegu, deszczu a nawet — nawałnic. Dniem krytycznym jest 14 lutego.

Z ław sądowej. Przed lwowskim trybunałem przysięgłych zakończył się wczoraj proces przeciw p. Muszyńskiemu, właścicielowi handlu korzennego, o obrazę czci, popełnioną drukiem na osobach pp. Issakowicza i Trzcińskiego. P. Muszyński skazany został na 10 dni zwykłego aresztu, zamienionego na grzywnę w kwocie 50 złr. Skazany zastrzegł sobie 3 dni do namysłu.

Nieszczęśliwy wypadek z bronią. Najstarszy, 14-letni synek pp. D. z Zabłotowa, skorzystawszy z wyjazdu rodziców, dostał się do pokoju ojca i tu pociął manipulować koło strzelby, na nieszczęście nabitej. Strzelba wypaliła, a cały nabój, złożony z grubego śrótu, utkwił młodemu chłopakowi w nodze, gruchocząc mu kość poniżej kolana. Łatwo wyobrazić sobie rozpacz rodziców, gdy powróciwszy w kilka dni, zastali syna kaleką, musiano mu bowiem amputować nogę.

Lojalność gminy względem żydów! Gmina Nart nowy w powiecie niskim liczy 2 rodziny żydowskie. Przy wyborze członka do Rady szkolnej miejscowej wybrano jednogłośnie członkiem żyda Naftalego Feita, a to z tego powodu, że on w gminie jest najmądrzejszy i w rachunkach szkolnych i gminnych nie da się oszukać.

Bohaterski czyn. W Bilince Małej pod Samborem p. K. Mareczek, nauczyciel szkoły ludowej, wracając z przechadzki, usłyszał rozpaczliwe wołania o pomoc, dobywające się ze stawu. Wskoczył bez namysłu do wody i uratował tonącego już chłopca. Odwaga i poświęcenie były tem większe, że lód na stawie kilka razy pod ratującym się załamywał.

Ucieczka dyrektora szkoły. Z Bilinki Małej pod Samborem donoszą, że F. Stefanek, zarządca tamtejszej szkoły koszykarskiej, sprowadzony ze Szwajcarji przez hr. Komorowskiego, umknął potajemnie, unosząc ze sobą swoją i robotników płacę za kilka miesięcy z góry.

Składki na kościół. Namiestnictwo reskryptem z dnia 18 stycznia 1900 l. 531/pr. udzieliło konwentowi OO. Bernardynów w Dukli pozwolenia na zbieranie składek w całym kraju aż po koniec roku 1900 na rzecz restauracji kościoła klasztornego tamże.

Depesze poranne „Głosu Narodu“.

Pilzno 1 lutego. *(Tel. pryw.)*. Dep. Stransky wypowiedział tutaj dłuższą polityczną mowę. Zaznaczył na wstępie, że przybył chętnie do Pilzna, aby przez to zadokumentować solidarność czeskiego ludu w królestwie czeskiem i w markgrafstwie morawskiem, oraz zamanifestować w tym kierunku moment prawno-państwowy. Niemieckiej „Gemeinbürgschaft“, trzeba przeciwstawić czeską solidarność. Dep. Stransky przedstawił poszczególne fazy walki czeskiego narodu o swoje prawa w Austrji i tę walkę porównał z okrutną grą kota i myszy; omawiał następnie znaczenie i doniosłość rozporządzeń językowych, poczem przeszedł do krytyki, znajdującej się w toku niemiecko-czeskiej akcji pojednawczej.

Dr Stransky zaznaczył, że konferencje ugodowe zajmować się będą jedynie temi kwestjami spornemi, które obecnie stoją na ostrzu miecza. Cała kwestja prawnopaństwowa musi pozostać niewyjaśniona. Rozwiązanie tej kwestji jest wewnętrzną sprawą dynastji i czeskiego ludu, a nie należy do konferencyj, na których będą mieli pierwsze słowo pp. Funke i Gross. Mowca oświadczył, że zapatruje się sceptycznie na wynik akcji.

Punkt ciężkości wszystkich trudności spoczywa na Morawach i na Śląsku. Co się mianowicie tyczy Moraw, to nie chcą Niemcy, jakkolwiek mogłaby im być z czeskiej strony dla Moraw przyznana zasada dwujęzyczności, akceptować zasady równouprawnienia, od której znowu Czesi odstąpić nie mogą. Pogróżkom absolutyzmu na wypadek nieudania się konferencyj ugodowych, nie wierzy dr Stransky, a to dlatego, że decydujące czynniki w Austrji nie będą miały dość odwagi przyjąć same na siebie jakąkolwiek odpowiedzialność. Jedynem wyjściem z politycznego i parlamentarnego zamętu jest zmiana konstytucji w ten sposób, aby wszystkie ludy na równi czuły się nią zadowolnione.

Paryż 1 lutego. *(Tel. B. Kor.)*. Redaktor *Petit Journal*, Judet, zaskarżył Zolę o potwarz z powodu listu Zoli, odpowiadającego na dokumenty tyczące się ojca Zoli, ogłoszone przez Judeta. Sąd uwolnił Zolę. Część publiczności powitała wyrok okrzykami na cześć Zoli.

Konstantynopol 1 lutego. *(Tel. B. Kor.)* Włoszka Sylwja Gemeli została w oznaczonym przez ambasadora włoskiego terminie wydana przez władze tureckie w ręce swojego ojca.

Wojna w Afryce południowej.

Berlin 1 lutego. *(Tel. pryw.)* Poseł południowo-afrykański dr. Leyds, który tutaj konferował nietylko z niemieckimi, ale i zagranicznymi dyplomatami, odbył dłuższą naradę z ambasadorem rosyjskim i zamierza się udać stąd do Petersburga.

Na zapytanie, co Boerowie zrobią ewentualnie z jeńcami, po wzięciu załogi w Ladysmith do niewoli, odpowiedział dr. Leyds, że prawdopodobnie zmuszeni będą do robót w kopalniach jako robotnicy.

Manchester 1-go lutego. *(Tel. pryw.)*. *Manchester Guardian* zapewnia w depeszy, nadesłanej mu ze Spearmansfarm, że Boerzy zastawili Anglikom pułapkę na szczycie Spionskopu. Telegram ów donosi, co następuje: „Piechota wyruszyła we wtorek wieczorem w kierunku południowego przesmyku u wzgórza Spionskop, wśród mgły. O godzinie 8 wieczorem żołnierze wspięli się na wyżynę na trzy czwarte jej wysokości, gdy niespodzianie spostrzegli ich Boerowie i, zaskoczeni znienacka, cofnęli się. Podczas gdy gęsta mgła zalegała wyżynę, zajęliśmy opróżnione pozycje Boerów. W środę rano, skoro tylko ustąpiła mgła, skierowali ku nam Boerowie morderczy ogień. Kule mauserowskich karabinów trafiały celnie, a granaty pękały w samym środku naszych szyków. Otrzymaliśmy jednak na czas pomoc i byliśmy w stanie wedrzeć się na szczyt góry“. Na tem kończy się depesza. Jak wiadomo, zarzucili następnie powtórnie Boerowie Anglików, jak i tym razem na szczycie Spionskopu, tak obfitym deszczem kartaczy, że ci musieli cofnąć się ze stanowisk, zdobytych co dopiero i licznemi okupionych stratami. Wobec tego nie zdaje się być przesadzoną cyfra dotychczasowych strat Anglików, którą Boerowie oceniają na 2450 rannych i zabitych.

Londyn 1-go lutego. *(Tel. B. Kor.)*. Według urzędowych doniesień straty Anglików w walkach nad Tugelą pomiędzy 20 a 26 stycznia wynoszą: 23 zabitych i 278 rannych. Do tej liczby oczywiście nie są włączone straty Anglików na Spionskop.

Londyn 1 lutego. *(Tel. pryw.)*. *Daily Mail* donosi pod datą 30 z. m., że jenerał Buller odczytał wojskom Warrena następującą depeszę królowej: „Muszę wojskom, a szczególniej pułkom przez pana wyszczególnionym, wyrazić mój podziw za ich postawę podczas ostatniego ciężkiego tygodnia i za ich wytrwałość przy uciążliwym marszu“.

Jen. Buller wypowiedział przy tej sposobności mowę do wojsk, w której rzekł, że niepowinny sądzić, iż dlatego, że wycofały się ze swoich stanowisk, cały ich trud był bezużyteczny. Buller jest zdania, że zajęły one klucz, którym się otwiera przejście do Ladysmith, gdzie, według jego zdania, wojska angielskie powinny się znajdować w przeciągu tygodnia.

Londyn 1 lutego. *(Tel. pryw.)*. O drożyźnie w Natalu dają pojęcie następujące cyfry: tuzin jaj kosztuje 9 szylingów 6 pensów; funt marmolady 6 szylingów 6 pensów; puszka skondensowanego mleka 10 szylingów.

Londyn 1 lutego *(Tel. B. Kor.)* Do Aldershot nadszedł niespodziewanie rozkaz, aby czwarta brygada kawalerji była w pogotowiu do natychmiastowego udania się na okręty.

Londyn 1 lutego. *(Tel. B. K.)*. Pod datą 28 z. m. donosi Biuro Reutera ze Spearmansfarm: Właśnie gdy wojska jenerała Warrena szczęśliwie wykonały odwrót na południowy brzeg Tugeli, działo Boerów rozpoczęło ogień na angielskie pontony, nie wyrządzając jednak żadnej szkody. Angielskie działa marynarskie zmusiły działo boerskie do milczenia.

Londyn 1 lutego. *(Tel. B. Kor.)*. *Daily Chronicle* dowiaduje się, że na radzie ministrów, która odbyła się w zeszłą sobotę, porzucono sprawę mobilizacji floty; nie powzięto jednak żadnej dalszej uchwały prócz tej, że ósma dywizja nie pierwej ma odejść do Afryki, póki obrona wybrzeży angielskich nie zostanie zabezpieczona i póki nie będą zarządzone nowe środki bezpieczeństwa na morzu.

Londyn 1 lutego. *(Tel. B. Kor.)*. Biuro Reutera donosi ze Spearmansfarm pod datą 27 stycznia: Gdy angielska piechota w dniu 24 stycznia wdarła się na drogo okupione stanowiska góry Itzabamayama (Spion kop), została przez nieprzyjaciela z trzech punktów zasypana straszliwym ogniem granatów. Pozycja zamieniła się w prawdziwą pułapkę dla wystrzelania wojska. Dano więc rozkaz do odwrotu, który został wykonany w ciągu nocy. Angielskie straty są ciężkie. Tragarze, odnoszący rannych, byli przez cały dzień czynni, aby tylko módz unieść rannych Anglików ze szczytu góry. Nieprzyjaciel obsadził małymi oddziałami opróżnione wyżyny. Widziano, jak nieprzyjacielscy żołnierze zabierali trupom angielskim karabiny i manierki z wodą.

Londyn 1 lutego. *(Tel. B. K.)*. W Izbie niższej toczyła się w dalszym ciągu dyskusja nad poprawką do adresu dep. Fitz Moritza. Mowcy opozycyjni ostro atakowali rząd i czynili go odpowiedzialnym za obecne położenie, zapewniali jednak, że będą popierać ten rząd w usiłowaniu, aby tę wojnę doprowadzić szybko do pomyślnego końca.

Dep. Brodrick oświadczył, że kraj chce, aby wojna przeprowadzoną była energicznie. Postępowanie opozycji, zdaniem mowcy, jest tylko zachętą dla Boerów. Dyskusję odroczono.

Londyn 1 lutego. *(Tel. B. K.)*. Według urzędowego sprawozdania, straty Anglików, odniesione na Spionkop w dniu 24 stycznia, wynoszą 139 zabitych, 392 rannych, 59 zaginionych, 4 wziętych do niewoli.

Londyn 1 go lutego. *(Tel. B. K.)*. **Jenerał Buller telegrafuje do ministra wojny: „Pułkownikowi Thorneycroft, który zarządził odwrót ze Spionkop, nie można czynić żadnego zarzutu. Jego zachowanie się było podziwienia godne“.**

Bruksela 1 lutego. *(Tel. B. K.)*. Według doniesień urzędowych z Pretorji straty Boerów w bitwie na Spionkop wynosiły 53 zabitych, 120 rannych.

Petersburg 1 lutego. *(Tel. B. Kor.)* Nawiązując do listu z Konstantynopola ogłoszonego w *Polit. Correspondenz* (w organie hr. Gołuchowskiego. *Przyp. Red.)*, w którym zaznaczono, że niepowodzenia Anglji w południowej Afryce mogą wywrzeć skutki, które nie leżą w interesie Turcji, oświadcza petersburski *Herold* (organ hr. Murawiewa *Przyp. Red.)*:

„Polityka bałkańska Rosji nie jest tajemnicza. Przed nią nie ma żadnej ciemnej zasłony, z po za której nagle wychylilaby się pięść do pochwycenia czegoś. To jest śmieszne; spokój i legitymizm stanowią wielką linję rosyjskiej polityki bałkańskiej. O tem mogliby się przecież w Wiedniu poinformować panowie z Konstantynopola.

W Wiedniu powiedzą im, ze Austro-Węgry, z któremi łączy Rosję wiernie pomyślana, uczciwa ugoda, z pewnością dla pokojowej polityki hr. Murawjewa na Bałkanie żywią to samo zaufanie, co i dla wypróbowanych zasad hr. Gołuchowskiego. Pojmować osłabienie Anglji, jako zachętę do naruszenia lub ociągania się z wykonywaniem zobowiązań w Konstantynopolu — cały respekt przed taką perspektywą!“

Reumatyzm, Artritis.

Złamania, zwichnięcia, ischias.

Złamania, zwichnięcia, ischias.

PISZCZANY

najznakomitsze uzdrowisko siarczano-mułowe

dla

Reumatyków

w cierpieniach stawów i kości po złamaniach i zwichnięciach, w podagrze, nerwobólach, zwłaszcza **ischias.**

Urządzenia tak co do mieszkań, jak i kąpieli według wszelkich wymagań od luksusowych aż do najtańszych.

Trzy baseny czysto-siarczane, trzy siarczano-mułowe, jeden porcelanowy, osobny basen dla ubogich z kąpielami po 10 ct. drugi po 40 ct.

Wanny porcelanowe, marmurowe i drewniane.

Stosowanie kąpieli błotnych lokalnych z niezrównanym skutkiem.

Elektryzowanie — Masaż — Gimnastyka lecznicza.

OKOLICA GÓRZYSTA.

Prospekty ilustrowane darmo i opłatnie.

Wszelkich informacyj udziela lekarz ordynujący

Dr. Aleksander Teichmann,

do 15-go Maja w Krakowie Rynek główny. — Od 15-go Maja Piszczany na Węgrzech.

Reumatyzm, Artritis.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Włodzimierz Lewicki. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.